

Kielbasizm

Ktoś, kto nigdy krowy nie widział, różne może mieć wyobrażenie o otaczającym go Świecie. W każdym razie różne od tego Świata. Niektórzy powiedzą, że mleko pochodzi z supermarketu, a ściślej z butelki, puszki, torebki lub kartonika. A są i pewnie tacy, co powiedzą, że pochodzi z biedronki, albo innego netto. Nie uprawiamy kryptoreklamy, choć słowa nie są zastrzeżone.

Zapytałem pewnego naukowca, co tam będziemy się szczypać, ponieważ chcę tego człowieka pochwalić, choć tytuł tekstu jest dość dziwny, nie licujący z powagą i takie tam różne... zagadnąłem (*el profesore*) Dobiesława Nazimka o to, czy ta cała afera podsłuchowa nie dotyczy próby zniszczenia polskiego przemysłu węglowego. Ostatni rodzimy wielki przemysł, który jeszcze jakoś dycha, a wielkie monstra energetyczne pchają się drzwiami i oknami, by go wykończyć. I tak jakoś – jak gadaliśmy o tej zmagstrowanej przez nasz Rząd złodziejskiej przysłonce – gdzie jakiś pajac robi spektakl dla ludu, a inni mogą spokojnie kraść, bo odwrócił uwagę od nich. Usłyszałem nieco o rzymskiej zasadzie korzyści, ale wszystko niejako ma być inspirowane przez naszych bliskowschodnich sąsiadów. Już dawno wiedziano w Polsce, że Ruskom nie można ufać. Co z tego, że dziś mówimy o nich *per* Rosjanie. Rusek zostanie Ruskim. Ale czy to na pewno robota Ruskich?

Przypadkiem wplątała się nam w rozmowę zasada nieoznaczoności Heisenberga. Potomna – niejako dziecko nie tyle teorii ewolucji, a tym bardziej teorii myślenia – co teorii kwantów. Wszystko możemy postrzegać do pewnego miejsca, gdzie postrzeganie zbyt mocno zaburzy obiekt obserwowany, bo światło jest jakby takim obiektem jak i materia, którą przy jej pomocy postrzegamy. Układ ma pewną rozdzielczość zawsze, zatem obserwacja zawsze jest nieścisłą, a po przekroczeniu pewnej granicy w mikroświecie, widzimy tylko pewne jakby coś. Pięknie to określa język fizyki na pograniczu z matematyką jako chmurę prawdopodobieństwa. Gdzieś ten elektron, czy co tam sobie obserwujemy, jest – ale dokładnie nie wiemy gdzie i jaką ma prędkość. A ściślej nie wiemy z jednakową dokładnością o jego ruchu i miejscu. I co w tym odkrywczego?

W wydanej w końcu na naszym marnym rynku wydawniczym konkursowej (i zwycięskiej) rozprawce Artura Schopenhauera „O wolności ludzkiej woli” w dopisku tłumacza czytamy przejmujące dwa zdanka:

„*Wszędzie, gdzie jest przyczynowość, jest wola, a żadna wola nie jest czynną bez przyczynowości. Poznanie tej prawdy utrudnia ta okoliczność, że inaczej (z zewnątrz) poznajemy przyczynowość, a inaczej (z wewnątrz i całkiem bezpośrednio) wolę, że więc poznajemy o tyle lepiej jedną, o ile gorzej drugą.*”

To za trudne, by to wyłożyć zrozumiale nawet profesorom filozofii, choć akurat taka uwaga wydaje się niesprzeczna z pospolitą obserwacją. Ale istota pewnej nieoznaczoności, która zawsze gdzieś w końcu się objawi, wynika ze sprzeczności ruchu i miejsca w którym ktoś lub coś sprawi ten ruch. I dodatkowo, że w nieokreślonej przestrzeni, gdzieś tam na samym dnie poznania, nie można w istocie określić czy ruch jest czy nie. I nagle miejsce zlewa się w ruch. Proste prawda?

Jeśli ktoś czegoś nie rozumie, niech zastanowi się nad tym. Schopenhauer i Nietzsche twórcy niejako szkół pesymizujących, którzy wcale tych szkół nie tworzyli, szczególnie ten drugi, wzięli swe lotne myśli prowadzące do tego, że nie ma Boga od myśliciela, dyplomaty i pisarza hiszpańskiego z XVII wieku Baltazara Gracjana – jezuitę. Jezuita ich nauczył, że Boga nie ma. Oczywiście w uproszczeniu. I jak widzę teraz papieża wybranego spośród jezuitów, który udaje franciszkanina i taki jest dobry dla kioskarza, u którego kupował prasę, że już jako papież, dzwoni do niego, by zrezygnować ze zlecenia, to to czysty jezuityzm w najczystszej jego formie. Destylat a nawet redestylat jezuityzmu. A przy tym w istocie żyje papież, któremu ten ktoś odebrał władzę w Kościele Katolickim – oczywiście ze skromności. Z tego punktu widzenia nie dziwi mnie wcale, że niemieccy pseudofilozofowie w maskach klaunów z karnawału weneckiego przyodziali myśli jezuitę hiszpańskiego, by obalić mit o Bogu, jak sami chcieliby go określić. I: Gdy ktoś Cię pcha, to czujesz z zewnątrz, a gdy chcesz pchnąć, to czujesz chęć w środku.

I wracając do tematu postrzegania prawdy. A kto demontuje urządzenie podsłuchowe zaraz po podsłuchiowaniu albo może „podsłuchiowaniu”, jeśli nie ktoś, komu zależy, by to urządzenie od razu zabrać, bo stanowi ślad po podsłuchiowaniu? Kelner w gabinecie czy, jak kto woli, viproomie – co za pokrączna nazwa, a może w WiPrumie (dawne towarzystwo wzajemnej adoracji w Polsce za upadającej

komuny Wolność i Pokój - i dużo trunku marynarskiego), w każdym razie kelner ma stale nad tym kontrolę i po kiego miałby to stale odrywać czy odklejać, kiedy pilnuje tych pomieszczeń na okrągło. Jedynymi zainteresowanymi w zabranii tego urządzenia byłiby ludzie z zewnątrz, może ochrona podsłuchiwanym. A może właśnie „podsłuchiwanym”, bo jak ktoś sam siebie podsłuchuje, to musi zabrać sprzęt, by mu nie przepadł do następnej okazji.

I wracamy do nieoznaczoności. Dawno temu, podczas badania nad ciałem idealnie czarnym, jak kto nie wie, co to takiego, niech wklika (wpuka, wmlaska) w wyszukiwarkę i mu podpowie ogólnowiatowa sieć dezinformacji, podczas tego badania ciała idealnie czarnego stwierdzono, że coś jest nie tak z tą energią, że rozchodzi się w porcjach. I wymyślili kwanty. Tak to ogólnie było, choć to wykład wyjątkowo na skróty i to po wybojach (intelektualnych). Ale w takim Świecie żyjemy.

Wyobraźmy sobie co innego, bo te kwanty to takie niezbyt. Wyobraźmy sobie, że ktoś nie widział nigdy mięsa, nie widział jak się zabija zwierzę na mięso, jak się je oprawia i przetwarza, ale widział jedynie kielbasę w pętach. I taki wyobraża sobie, że mięso ma charakter nieciągly, jak kielbasa. Zapomniał o tym, być może, że mięso jest dość w sumie w dużych kawałkach po oddzieleniu go od kości. Ale nie, bo przecież nie widział mięsa, nie wie, że jest to część złożonego i urozmaiconego w budowie organizmu, i że była miejscami ciągle, ale ma specyficzną strukturę, kształt i formę. Ale jego interesuje tylko kielbasa, którą zna. Z innymi kwestiami nie zapoznano go, jak chciał jeden z głównych aktorów politycznych jatek Otto von Bismark – kanclerz Niemiec, Prusak z dziada pradziada. Kielbasa skrywa swoje tajemnice, a konsument kielbasiany zna tylko ją, kielbasę, bez poznania tych tajemnic.

Ale potem siada i kroi tę kielbasę w plasterki, i coś mu nie pasi z tą nieciągłością kielbasianą, bo podzielił porcję – czyli kielbasę – na kawałki – czyli mniejsze porcje. I teraz patrzy, stupor w oczach i w facjacie, ale kielbasa się podzieliła. I jak to zinterpretować?

Jednakże najgorzej jest, gdy to dzielenie kielbasy przypomina dzielenie włosa na czworo. Gdzie na jakimś bezrybiu, ktoś na kielbasę czeka jak na zbawienie, zacznie uprawiać myślenie z rozdzielnika prasowego, rządowego czy urzędniczego. Wtedy mamy kolaps totalny. I jeśli nawet jakiś człowiek w takim otoczeniu stanowi fenomen, jak mój rozmówca, a to przecież nic złego, bo zjawiskiem jest w końcu każde ludzkie istnienie, jeśli je zaczniemy szanować i po ludzku traktować, zatem jeśli ten fenomen istnieje, to co z tego, gdy wokół są tylko miłośnicy kielbasy? Takim można wmówić dowolną ilość jakoś, a jakoś tak zbrzydzić, że najmniejsza jej ilość budzi u takich obrzydzenie. Zaczyna się taniec w szklanym pudełku (jak je zgrabnie określił gość ze Średniowiecza w jednej z francuskich komedii filmowych) w pudle z min-strelami. Tylko gdzie są ci muzykanci? Gdzie są ci grajkowie? Kto tu z nas wszystkich wała robi, napy-chając nas na siłę jak kiszke kielbasianą?

Mielonka, to jest w istocie to, co widzimy w Polsce ostatnio. Wybitny szacunek dla ludzi, wiedzy, inteligencji, pomysłów i mądrości. Rzeźnia przy tym i to ta koszerna i niekoszerna to małe nic. A prawda nie jest jak pęto kielbasy. Choć jakieś podobieństwo jest. Bo łańcuch przyczyn i skutków – ktoś lub coś chce czegoś, sprawia, że to coś nabiera pary i prze, bo coś lub ktoś natchnął i to coś woła, i znowu i to coś zaczyna czegoś chcieć i sprawia coś. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy łańcuch przyczyn i skutków zamiast z nieskończoności w nieskończoność pójdzie w pęto zamknięte. Ani końca ani początku. Tylko niech mi kto taką znajdzie kiszke. A o czym mówię? O tym, że taki układ zakłada, że organizm zacznie się odżywiać swoimi odchodami. I że jeszcze na dodatek przeżyje, nie zatruje się i nie pochoruje. Doprawdy widoczek przepiękny. I jaki podnoszący na Duchu i rozwijający intelekt.

A niedługo pozwolimy każdemu wejść i kupić kawałek tego organizmu. Znowu stare pruskie metody wywłaszczania ludzi dadzą znać o sobie. Najpierw kupią całą ziemię w jakiejś gminie. Potem w następnej. Potem wykupią cały powiat. Potem plebiscykiem czy referendum o przyłączeniu do wielkiej rzeszy. Stare pruskie metody. A wiesz, czytelniku, gdzie to wszystko zalatuje jadem kielbasianym, czyli jedną z najbardziej jadowitych trucizn? Niemcy, napływający na Warmię i Mazury wybili do nogi naród Prusów i teraz to oni mieli czelność używać ich nazwy własnej. To tak jakby Amerykanie po wybicciu Indian nazwali się Indiańczykami. Albo Niemcy po wybicciu Izraelitów nazwali się Izraelczykami. Tam szukaj przyczyny tego zamętu w informacji i tej zzieleniałej kielbasy, jaki pakują ci, czytelniku, do głowy, gdy zamiast wstać i nie oglądać tych bzdur telewizyjnych, narkotyzujesz się nimi. Lepiej, o, przeczytaj do końca ten zakrecony tekst, póki ktoś Ciebie nie przekreśli przez maszynkę obojętnie czego: propagandy, handlu, konsumizmu czy jakiej innej zarazy, mającej na celu pozbycie Cię resztek rozumu.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel